

Oddłużanie bez recepty

MAREK MATUSIAK

Już prawie 1,2 mln Polaków nie jest w stanie spłacać swoich zobowiązań finansowych. Prawdopodobnie część z nich będzie mogła ogłosić upadłość i pozbyć się garbu dłużnika. To jednak kosztuje. Tymczasem pytanie, kto za to zapłaci, nadal pozostaje bez odpowiedzi.

Któż by nie chciał zaciągnąć kredytu na mieszkanie, a potem siedzieć na skórzanym kanapie wziętej na raty, wgapić się w płaski telewizor kupiony za pożyczkę, popijając drinki schłodzone w lodówce, za którą dało się tylko zaliczkę – a w dodatku żeby jeszcze nie trzeba było za to wszystko zwracać pieniędzy? Tymczasem nie jest to marzenie o złapaniu złotej rybki, bo już wkrótce może się to przekształcić w oczywistą oczywistość.

W takim stawianiu sprawy jest oczywiście wiele przesady, ale upoważnia do tego bardzo poważne zaawansowanie prac nad wprowadzeniem do polskiej praktyki instytucji upadłości konsumenckiej. Innymi słowy, każdy obywatel – jeśli nie jest przedsiębiorcą – będzie mógł zbankrutować i w efekcie przestanie płacić długi w majestacie prawa. Pod warunkiem, że nie popadł w długi z własnej lekkomyślności, a na przeszkodzie ich terminowego spłacania stanął zbieg niepomyślnych zdarzeń losowych, jak ciężka choroba czy niespodziewana utrata pracy.

Takim osobom rzeczywiście trzeba – i warto – pomagać. Z drugiej strony chorobę można symulować, nawet jeśli do jej udokumentowania niezbędne są stosowne zaświadczenia, a w naszym pięknym kraju ciężko pracować chcą wszyscy, tylko nie-



Fot. www.fotolia.com

którym nie udaje się znaleźć roboty zgodnej z ich oczekiwaniami.

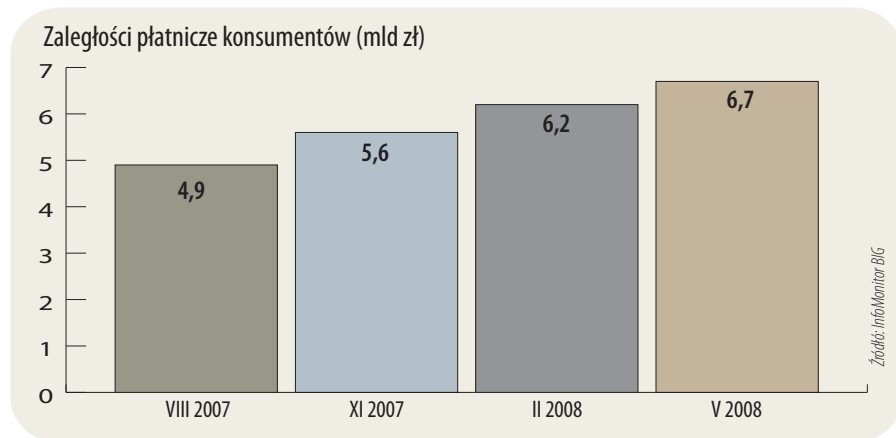
Pierwsze przymiarki

O oddłużaniu społeczeństwa wspominało się od co najmniej pięciu lat, gdy wyszło na jaw, że niektóre nader aktywne firmy windykacyjne zaczęły odzyskiwać długi swoich klientów za pośrednictwem napakowanych sterydami pracowników, egzekwujących zwrot niespłaconych kwot za pomocą bejsbolowych kijów. Nieśmiało z razu przymiarki przybrały na sile, gdy szum medialny o wrywaniu Bogu ducha winnym ludziom ostatniej koszuli z grzbietu przetoczył się przez wszystkie środki masowego przekazu, co prędzej czy później musiało skupić uwagę polityków walczących o głosy wyborców.

Nic więc dziwnego, że na początku 2006 r. pojawił się gotowy, z kręgów rządzącego wówczas PiS, projekt rozwiązania problemów finansowych tych wszystkich konsumentów, którzy nie potrafili dać sobie rady ze spłatą zaciągniętych zobowiązań finansowych. I choć można mieć do niego sporo zastrzeżeń, to jednak z pewnością trafiał w punkt rosnącego coraz bardziej zagrożenia nadmiernego zadłużania się łatwowiernych klientów banków – a zwłaszcza rosnących jak grzyby po deszczu instytucji parabankowych. W walce o klienta banki zaczęły oferować kredyt na dowolny cel przyznawany niekiedy w 15 minut, co oczywiście nie sprzyja dokładności sprawdzania realnych możliwości płatniczych potencjalnego klienta. Na tych już zadłużonych, którym żaden bank nie podjął ryzyka podpisania kolejnej umowy kredytowej, czekali pożyczkodawcy parabankowi z konkurencyjną ofertą wedle schematu „hulaj dusza – piekła nie ma”, obarczoną jednak znacznie wyższymi kosztami obsługi takich pożyczek.

Gdy rosną zaległości

No i zupa powoli zaczęła się rozlewać (zaległości płatnicze konsumentów szacowano w tym czasie na 2–2,5 mld zł), rozlewa się zresztą coraz bardziej, w dodatku w niepokojącym tempie. Z badań InfoMonitora (jednego z trzech działających w Polsce biur informacji gospodarczej) – prowadzonych systematycznie co trzy



miesiące – wynika, że w sierpniu 2007 r. zadłużenie konsumenckie w bankach wynosiło już 4,9 mld zł. W kwartalnych odstępach wzrastało ono do 5,6 mld zł, potem do 6,2 mld zł, by w maju przekroczyć poziom 6,7 mld zł. A i tak są to dane zaniżone – z jednej strony dotyczą one zaległości płatniczych powyżej 60 dni od terminu płatności, bo prawo dopuszcza do wychwytywania tylko takich informacji, z drugiej zaś wyliczenia nie uwzględniają zadłużenia parabanków.

Wróćmy jednak do pierwszego projektu oddłużania. Stwarzał on możliwość ogłaszania upadłości niewypłacalnych osób fizycznych. W stosunku do dłużników zagrożonych niewypłacalnością przewidziano wszczęcie postępowania naprawczego – a więc przesunięcie spłaty należności w czasie i na wynegocjowanych warunkach, natomiast postępowanie upadłościowe kończyłoby się albo zawarciem układu z wierzycielami, albo likwidacją majątku dłużnika. Ostateczne rozwiązanie, czyli upadłość – mogłaby być ogłoszona tylko raz w życiu dłużnika.

Nie to jednak budziło największe kontrowersje. Rzecz w tym, iż postępowanie naprawcze miałyby prowadzić specjalnie powołane powiatowe ośrodki doradztwa finansowego i kredytowego, zaś upadłościowe – także nowe twory, czyli konsumenckie kolegia orzekające działające przy delegaturze Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumenta. Innymi słowy, o wszystkim mieliby decydować urzędnicy na niższych szczeblach, nierzadko zakumulowani z dłużnikiem, z wszelkimi konsekwencjami takiego stanu rzeczy.

Dwa projekty

Pierwszej koncepcji zaniechano, ale nie zapomniano. Dziś wdrożenie upadłości konsumenckiej wydaje się przesądzone, choć jeszcze nie wiadomo, jaki przybierze kształt, równolegle bowiem rozpatrywane są dwa projekty – rządowy, opracowany w Ministerstwie Sprawiedliwości oraz poselski, tym razem zgłoszony przez PO. Oba zakładają jednak możliwość prowadzenia postępowania upadłościowego dla osób fizycznych, które stały się niewypłacalne. Warunkiem podstawowym jest to, by niewypłacalność wynikała z wyjątkowych i niezależnych od konsumenta okoliczności. O wszczęciu postępowania decydowałby sąd.

Według projektu rządowego efektem postępowania upadłościowego byłaby likwidacja majątku dłużnika, który po spieniężeniu przeznaczony byłby na spłatę wierzytelności. Wierzyciele mogliby domagać się spłaty długów w większym zakresie, niż przewidywałby to dłużnik, a gdyby ich propozycje nie zostały uwzględnione – sąd umarzałby postępowanie.

Jeśli po przeprowadzeniu likwidacji pozostałyby długi do spłacenia – a to wydaje się pewne – sąd mógłby orzec o planie ich spłat w okresie maksimum pięciu lat, a w przypadku poprawy sytuacji upadłego, byłoby możliwe zwiększenie zakresu spłat.

Różnice i postulaty

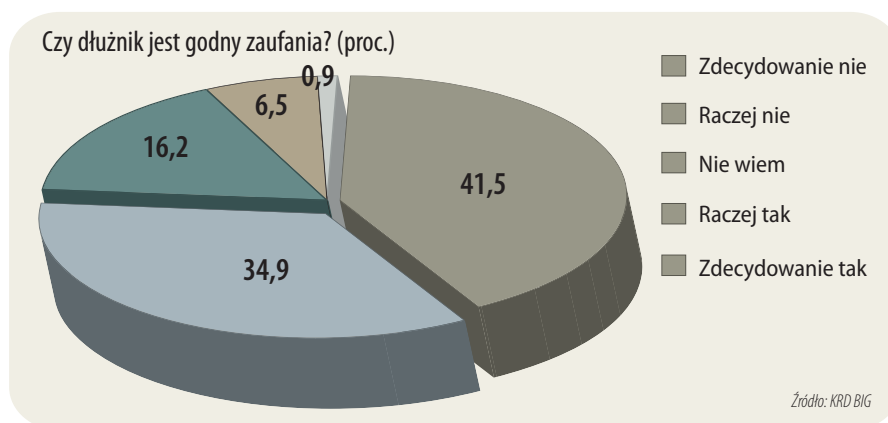
Oba projekty różnią się nieznacznie. Według omawianego upadłość osoby fizycznej można by ogłosić raz na 10 lat, PO postuluje, by konsument mógł z niej skorzystać tylko raz w życiu, a upadłość

byłaby możliwa nie tylko w celu likwidacji majątku, lecz również zawarcia układu z wierzycielami. Projekt rządowy zakłada też, że mieszkanie lub dom dłużnika wchodzi do masy upadłościowej, posełki natomiast uznaje, że jedno mieszkanie mógłby on zachować – do 10 mkw. powierzchni na każdego członka najbliższej rodziny.

– Wprowadzie Związek Banków Polskich nie jest entuzjastycznie nastawiony do tych projektów, jednak oceniamy, że oba zawierają dobre rozwiązania, zapewniające właściwą ochronę praw, zarówno dłużnika, jak i wierzyciela. Upadłość konsumencka jest traktowana jako sposób rozwiązania poważnego problemu społecznego – osób, które popadły w spiralę zadłużenia nie z własnej winy – komentuje Jerzy Bańka, dyrektor ds. legislacyjno-prawnych ZBP.

Równocześnie przypomina, że zadłużenie konsumentów, to nie tylko zaciągnięte kredyty bankowe, ale również inne zobowiązania publiczno-prawne. W grę wchodzi zatem niezapłacony czynsz, brak rozliczeń z fiskusem, zaległości w opłatach za usługi operatorów telekomunikacyjnych, wyrzucone do kosza mandaty policyjne czy opłaty za jazdę bez biletu.

Mało tego – jak dowodzą przeprowadzone sondaże, statystyczny konsument najpierw przestaje spłacać najróżniejsze świadczenia, a na szarym końcu zalega ze spłatami kredytu. To zaś zdawałoby się zapowiadać, że wprowadzenie przepisów



pozasądowego porozumienia z wierzycielami, korzystając przy tym z pomocy radcy prawnego lub doradcy upadłości – te ostatnie funkcje musiałyby dopiero powstać. Rządowy w tej mierze jest czytelny i zrozumiały – zawiera przy tym rozwiązania sprawdzone w innych krajach.

– Dobre rozwiązania zawarte w projektach nie oznaczają, iż nie ma potrzeby wprowadzenia do nich pewnych poprawek. Moim zdaniem potrzebne są one, by lepiej zadbać o należytą ochronę wierzycieli. Trzeba też wyeliminować pole do różnorodnych nadużyć – podkreśla Jerzy Bańka.

Wątpliwości i realia

Od samego początku rozpoczęcia dyskusji o upadłości konsumenckiej ustawa postrzegana była jako lek na całe zło, czyli recepta na oddłużenie całego społeczeństwa. Większości autorom proponowa-

nęli zobowiązania. Dług zostanie wprowadzie wykreślony z konta upadłego, ale i tak zwrócą go bankom inni kredytobiorcy, płacąc wyższe odsetki. To proste – niemożność dochodzenia przez banki roszczeń z majątku dłużnika musi wpłynąć na wzrost oprocentowania kredytów, co niekorzystnie odbije się na całej gospodarce. Może to być więc narzędzie, które sprawi, że ucziwi kredytobiorcy będą musieli ponosić wyższe obciążenia kredytowe, by finansować jednostki nieodpowiedzialne. Sceptycy wręcz mówią, iż mamy do czynienia z promowaniem lekkomyślności w podejmowaniu ważnych decyzji finansowych.

Wątpliwości jest więcej. Jeśli niemożność spłacania zobowiązań jest następstwem niezależnych od dłużnika okoliczności, to nasuwa się pytanie, czy nie należałoby także umarzać jego podatków. A stąd już tylko krok do stwierdzenia, iż ogłoszenie upadłości konsumenckiej stanowić będzie część rozbudowanego systemu socjalnego.

Są jednak poważne pozytywne.

– ZBP patrzy na tę ustawę jako instytucję, która pomoże rozwiązać problem tzw. wykluczenia społecznego osób, które z powodów losowych nie obsługują swojego zadłużenia, a w konsekwencji nie mają dostępu do usług bankowych, zakupów ratalnych, korzystania z telefonii komórkowej czy telewizji kablowej. Ustawa dałaby szansę powrotu tych klientów do banków – konkluduje Jerzy Bańka.

A jest się czym zajmować. Dotyczy to przecież prawie 1,2 mln dłużników. Czyli uwzględniając także ich rodziny – około 10 proc. Polaków. ■

Pieniądze, które mamy, są narzędziem wolności.
Pieniądze, za którymi się uganiamy – narzędziem niewoli.

Anonim

upadłości konsumenckiej nie rozwiąże problemu zadłużenia społeczeństwa.

Ze znaczniejszych różnic w obu projektach warto przytoczyć, iż PO przewiduje skomplikowaną i znacznie droższą procedurę postępowania układowego, co powoduje, że będzie ona niekorzystna dla obu stron. Dłużnik przed postępowaniem upadłościowym musiałby podjąć próbę

nych rozwiązań wydawało się, że można do tego doprowadzić jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Tylko brakuje odpowiedzi na podstawowe pytanie, kto za to zapłaci. Nie wspominając o tym, że upadłość konsumencka może być podstawą do dokonywania zwykłych wyłudzeń.

Tymczasem ustawa nie powinna rozgrzeszać tych, którzy lekkomyślnie zaciąg-